BOBO M-1

„Bobo M-1" to nazwa najnowszego gokartu „wyprodukowanego" przez 55 Drużynę Harcerską w Gryficach.

Bobo, wyposażony w silnik ze starego motocykla, osiąga szybkość 50 km/godz. Harcerski zastęp techniczny z Gryfic — zbiorowy autor pomysłu zrobienia samochodu z metalowych rurek — zapewnia, że ich gokart jest lekki, zwrotny i bardzo łatwy w obsłudze, o czym świadczy nadesłane zdjęcie. Ten piesek posiadł już jeden z najwyższych stopni wtajemniczenia: trudną sztukę prowadzenia samochodziku. (ek)

BRAWO ZASTĘP TECHNICZNY 55 DH W GRYFICACH!

„My, członkowie zastępu, mianujemy Papcia Chmiela — Henryka Jerzego Chmielewskiego — honorowym członkiem naszej grupy, czyli zastępu „Tytusy", 137 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej".

Tu następują podpisy członków zastępu i drużynowego oraz pieczęć zwykła, którą reprodukujemy powyżej i pieczęcie lakowe na sznurach.

Papcio Chmiel honorowym członkiem zastępu „Tytusów"

Taki dyplom, miniaturę krzyża harcerskiego oraz czerwoną chustę z wyhaftowanym pięknie w trzech kolorach portretem Tytusa (przez panią Jadwigę Mrówkę, mamę jednego z członków zastępu) otrzymał w dniu 10 listopada 1969 roku Papcio Chmiel, autor przygód Tytusa, Romka i A'Tomka.

Druh Chmielewski obiecał, że od tej pory będzie przywdziewał chustę na wszystkie uroczystości i zabierał ją w podróże po świecie.

Rysunkiem Tytusa Papcio Chmiel rozpoczął kronikę zastępu, wielką niebieską księgę, z wytłoczonym złotymi literami napisem: Kronika Zastępu „Tytusów".

Po dekoracji odbył się wieczór czarnej magii prowadzony przez druha Andrzeja Wojciechowskiego.

Ciekawi jesteśmy, czy zastęp „Tytusów" ze 137 WDH jest jedynym w Polsce zastępem o tej nazwie?

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

93 (1877) | 21 listopada 1969 r. | Cena 50 gr

KTO BYŁ CZŁONKIEM 5 DH W SIERSZY?

Nasza drużyna nosi imię hm. Zbigniewa Winiarczyka. O naszym bohaterze wiemy niewiele — był niegdyś drużynowym 5 DH w Sierszy. Bardzo chcielibyśmy jednak zebrać jak najwięcej informacji o jego działalności w ZHP. Prosimy więc wszystkich, którzy byli kiedyś członkami 5 DH i znali nieżyjącego już dzisiaj druha Winiarczyka o skontaktowanie się z naszą drużyną. Będziemy wdzięczni za wszelkie informacje.

KRZYSZTOF BEJER

drużynowy 96 DH przy Szkole Podstawowej Nr 6 w Trzebini-Sierszy, pow. Chrzanów.

Dziś na str. 3 zamieszczamy korespondencję ze Zjednoczonej Republiki Tanzanii. Pani JOANNA ZADROWSKA pisze o swojej wizycie w kopalni diamentów, które są największym bogactwem tego młodego państwa. Opowiada także o pięknych, ludowych tańcach z plemienia Sukuma. (Szczegóły na str. 3).

NASZA NOWA POWIEŚĆ KTÓRĄ NAPISAŁ ALIK DETKIN

Bardzo straszna historia

Los tak zrządził, że przyszedłem na świat w rodzinie pracownika inżynieryjno-technicznego, na samym początku drugiej połowy naszego wieku. Była to rodzina pracowita, żyjąca w harmonii. Ja byłem dzieckiem najmłodszym, pierworodnym zaś mój starszy brat Kostia. Było nas zresztą tylko dwóch. Dziś trudno już nazywać Kostię dzieckiem, ponieważ goli się i studiuje na uniwersytecie.

Mieliśmy z bratem skrajnie różne charaktery. Brat pasjonował się techniką, a ja lubiłem czytać powieści kryminalne. Później, gdy byłem trochę starszy, poczułem nagły pociąg do pióra.

C.d. na str. 6

CHARLES CONRAD I ALAN BEAN — TRZECIM I CZWARTYM CZŁOWIEKIEM NA KSIĘŻYCU

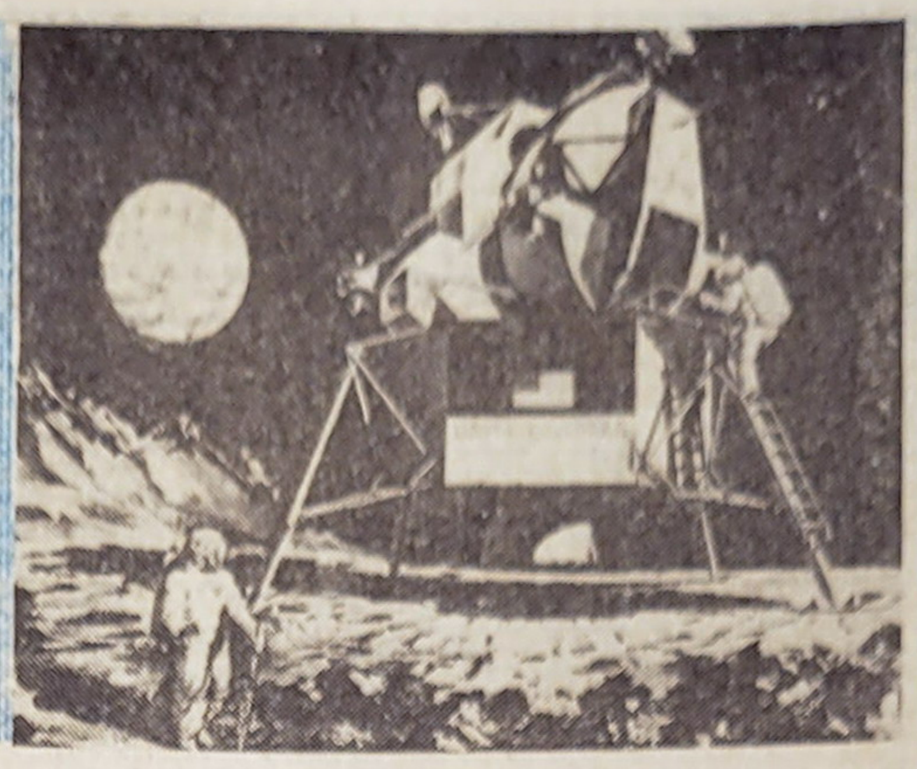

PIERWSZYMI ZIEMIANAMI, którzy w lipcu br. wylądowali a następnie chodzili po powierzchni innego ciała niebieskiego, byli, jak wiadomo, Armstrong i Aldrin. To wydarzenie było wielkim osiągnięciem nauki i techniki, które można porównać tylko do pierwszego, pionierskiego lotu Jurija Gagarina.

21 listopada br. dwaj kolejni kosmonauci — Charles Conrad i Alan Bean wylądują na powierzchni Srebrnego Globu. Warunki panujące na Księżycu są bardzo surowe: brak jest przede wszystkim atmosfery, która chroni nas na Ziemi przed bombardowaniem meteorytów oraz wszelkiego rodzaju szkodliwym promieniowaniem. Atmosfera, niczym ciepły płaszcz, chroni nas przed zbytnio wielkimi wahaniami temperatury w dzień i w nocy.

Człowiek wybierając się na Księżyc musi być odpowiednio zabezpieczony przed zimnem i ciepłem, jak również przed promieniowaniem i meteorytami. Podstawowym więc wyposażeniem kosmonautów są dwa rodzaje skafandrów ciśnieniowych.

Pierwszy rodzaj skafandra przeznaczony jest do noszenia w kabinie pojazdu w czasie lotu. Składa się on z dwu warstw: zewnętrznej i wewnętrznej oraz z hełmu nakładanego jedynie w czasie startu i lądowania. Skafander taki wraz z całym wyposażeniem waży około 15 kg.

Bardziej skomplikowany w budowie jest drugi rodzaj skafandra, w którym kosmonauta może wyjść na powierzchnię Księżyca. Składa się on z opisanego wyżej skafandra używanego w kabinie oraz z dodatkowych dwóch warstw wewnętrznych. Pierwsza warstwa, przylegająca bezpośrednio do ciała, stanowi rodzaj „kosmicznej bielizny". W wełnianą osnowę wszyte są nylonowe rurki, przez które przepływa woda odprowadzająca ciepło wydzielane przez kosmonautę. Warstwa druga, zewnętrzna, stanowi ochronę przed otoczeniem księżycowym — zimnem, promieniowaniem, meteorytami.

Skafander używany na powierzchni Księżyca waży około 80 kg! Na plecach kosmonauci mają dodatkowo zestaw aparatury łącznościowej, zbiorniki z tlenem i wodą oraz źródła energii elektrycznej. Zestaw ten nosi nazwę: „przenośny system utrzymywania życia". Strój kosmonauty uzupełniają: hełm, dwie pary obuwia nakładane jedna na drugą oraz rękawice.

Gdyby w warunkach ziemskich ubrać człowieka w ten księżycowy strój, prawdopodobnie nie mógłby on ustać pod jego ciężarem nie mówiąc już o zrobieniu jakiegokolwiek kroku. Na Srebrnym Globie siła ciążenia jest sześć razy mniejsza, a więc i ekwipunek jest tyleż razy lżejszy.

Obserwując w telewizji spacer Conrada i Beana po powierzchni Księżyca nie dziwmy się ich niezgrabnym ruchom, bowiem każdy z nich ma na sobie bardzo skomplikowane i co tu mówić — niewygodne „ubranko". (St. B.)

SKRZYNKA POLOWA ZASTĘPOWYCH

JAKĄ WYBRAĆ NAZWĘ ZASTĘPU?

W tym roku zostałam zastępową. W moim zastępie jest dziewięć dziewczynek z piątej i szóstej klasy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewien ogromny kłopot — nie wiem, jaką wybrać nazwę zastępu, pomóżcie mi!

Małgorzata Grazda
Tarnobrzeg, ul. Sienkiewicza 91/3

Wydaje mi się, że o nazwie zastępu powinien decydować cały zastęp, a nie sama zastępowa. Czy spytałaś się, Małgosiu, swoich harcerek, jak chciałyby się nazywać? Może one będą miały jakieś propozycje? Aż trudno uwierzyć, żeby dziewięć dziewcząt nie miało absolutnie żadnych pomysłów.

Proponuję Ci urządzić na najbliższej zbiórce zastępu konkurs na wybranie nazwy. Każda harcerka poda swoją propozycję, a potem wszystkie razem przegłosujecie, która nazwa najbardziej Wam odpowiada. Pamiętaj o tym, że nazwa zastępu powinna być związana z jego charakterem i specjalnością. Jeśli np. wszystkie lubicie śpiewać, możecie nazwać się np. „Nutki", a jeżeli urządzacie często piesze wędrówki — „Laziki"... Nazwa zastępu powinna być czymś w rodzaju jego wizytówki.

ALBATROS

NAUKOWCY ustalili, że przy nauce języków obcych niezwykle ważną rzeczą jest wytworzenie pewnych nawyków. Zatem, aby już nigdy nie zapomnieć nowego wyrazu czy zwrotu, należy go wielokrotnie powtórzyć. Polakowi uczącemu się np. języka angielskiego wystarczy zrobić to 150 razy, natomiast Anglik czy Amerykanin uczący się języka polskiego „wkuje" któryś z jego elementów dopiero po 450-krotnym powtórzeniu.

Tak, tak, trudny ten nasz język i ma więcej odstępstw od reguł niż na pierwszy rzut oka się wydaje. I nawet zwyczajny kot domowy może stać się „kotem niezgody". Nie wierzycie? Posłuchajcie! Grażyna z Rudy Śląskiej pisze:

„Po zaznajomieniu się z Kącikiem Twych bardzo pożytecznych rad podciągnęłam się jako tako z gramatyki. Ale na tym nie koniec! Wczoraj, podczas przyjęcia rodzinnego, o mało nie doszłoby do sprzeczki. Wujek w trakcie rozmowy powiedział, że **zaniósł kotowi mleka** i wziął go do domu. Gdy tylko to powiedział, zwróciłam mu grzecznie uwagę, że nie mówi się **kotowi,** a **kotu.** Sugerowałam się tym, że: przyglądam się **psu,** a nie **psowi** i **żelazku,** a nie **żelazkowi.** Lecz gdy potem pomyślałam że: przyglądam się **płotowi,** nie **płotu, młotowi, napisowi, Bronkowi** — ogarnia mnie lęk i zadaję sobie pytanie: „jakbym się z tym uporała na egzaminie?" (chodzę do 8 klasy i mam b. dobry z języka polskiego). Proszę Cię, Kropeczko, napisz cokolwieczek o tym, a będę Ci wdzięczna do grobowej deski!"

Odpisuję nie tylko dlatego, że chcę zasłużyć na dozgonną wdzięczność, ale także dlatego, że odpowiedź na pytanie Grażyny daje jednocześnie możliwość zaobserwowania pewnych bardzo ciekawych zjawisk językowych. Poszukajcie podobnych. Może sami je wyjaśnicie!

Otwieram dyskusję. Najciekawsze odpowiedzi wydrukuję w naszym Kąciku.

*

Jak zauważyliście celownik l.p. rzeczowników męskich może mieć dwie końcówki: **-u** i **-owi.** Na pewnym etapie historycznego rozwoju języka istniał ustalony porządek i podział między nimi. Dziś uległo to całkowitemu zachwianiu. Końcówkę **-u** znajdujemy np. w formach: **chłop-u, brat-u, ksiądz-u;** końcówkę **-owi** w formach: **karpiowi, gościowi, przechodniowi, planowi, kościołowi, dworowi, wyrokowi, ruchowi, piecowi, wodzowi, strzelcowi.**

Już można by się cieszyć, że do tego chaosu wkrada się jakiś ład, bo wymienione wyżej wyrazy z końcówką **-u** składają się z jednej sylaby, ale przecież jednosylabowymi są także rzeczowniki mające w celowniku **-owi** (karp, gość, plan, dwór, ruch, piec, wódz) dwusylabowymi zaś z końcówką **-u** są rzeczowniki: ojciec, chłopiec, diabeł.

Na pocieszenie powiem Wam, że **tendencje do szerzenia się i upowszechniania wykazuje końcówka -owi.**

A oto dowód i jednocześnie rozstrzygnięcie sporu Wujka z Grażyną:

Kilka lat temu za poprawną uważano formę — kotu, lecz już mówiono, że: **„często daje się słyszeć forma — kotowi".**

Dziś ma rację i Grażyna i Jej Wujek, bo jeden z najnowocześniejszych podręczników gramatyki wyrokuje: **„wahamy się, czy mówić kotu, czy kotowi. Można i tak, i tak".**

Tak oto na Waszych oczach w ciągu kilku zaledwie lat odbywa się powolna ewolucja języka. „Wczoraj": tylko — **kotu,** „dziś": — **kotowi i kotu,** a „jutro": — pewnie tylko **kotowi.**

Pamiętajcie — język żyje i rozwija się — rządzony prawami zdążającymi do usystematyzowania i porządku. Także i Wy jesteście autorami zmian.

Ponieważ Grażyna w swoim liście wymieniła jeden rzeczownik rodzaju nijakiego (żelazko), więc odpowiem: **celownik liczby pojedynczej deklinacji nijakiej ma tylko jedną końcówkę -u,** np. — świtu, polu, zbożu, imieniu, źrebięciu.

— Grażynie życzę piątki z polskiego na egzaminie, dziękuję za ciekawy i ładnie napisany list, który stał się okazją dla poruszenia tylu spraw. A pomyśleć tylko, że gdyby Wujek powiedział, że zaniósł mleka nie — **kotowi,** lecz małemu — **kotkowi,** to nie zrodziłoby się tyle wątpliwości, które — pamiętajcie — **zawsze** przynoszą pożytek.

Wasza
MAGISTER KROPECZKA

ZJEDNOCZONA REPUBLIKA TANZANII

Jest położona we wschodniej Afryce. Jej obszar wynosi 939,7 tys. km². Stolicą, a zarazem głównym portem kraju, jest Dar es Salaam.

Kraj jest wyżynny, klimat gorący, równikowy. Ludność trudni się przede wszystkim rolnictwem: uprawia się tu kawę, bawełnę, proso, kukurydzę, palmę kakaową; zwierzętami hodowanymi są najczęściej owce i kozy. Od 1964 roku Tanzania jest członkiem ONZ. Warto też wiedzieć, że 6 grudnia 1966 roku, rząd republiki przeprowadził nacjonalizację wszystkich banków oraz zakładów przemysłowych — w tym kilku kopalń złota i diamentów.

W tej chwili Tanzania liczy 11 milionów ludności.

Korespondencja z Tanzanii

DIAMENTY pana Williamsona

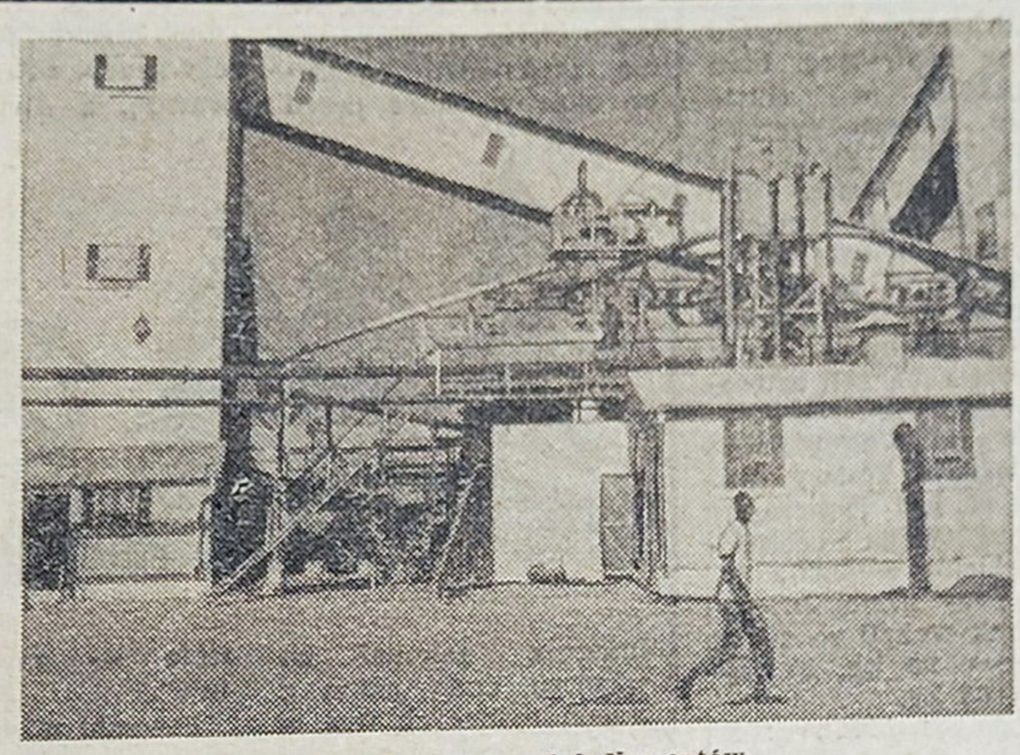

Ogólny widok kopalni diamentów.

WYRUSZYLIŚMY na południe, do kopalni diamentów zwanej „Williamson Diamonds" — „Diamenty Williamsona". Jechaliśmy stepem z rzadka porośniętym baobabami i nic nie wskazywało na to, że jesteśmy coraz bliżej tego jednego z najbogatszych punktów świata. I nagle zła droga skończyła się. Wjechaliśmy na asfalt. Jeszcze parę kilometrów i stanęliśmy u bram kopalni.

Tu właśnie, przeszło trzydzieści lat temu, kanadyjski geolog, John Thoburn Williamson, znalazł diamenty. Natrafił na nie w wyschniętym stepie, 160 kilometrów na południe od Jeziora Wiktorii.

Przy bramie zatrzymał nas wartownik. Długo czekaliśmy na przepustkę. Wreszcie weszliśmy na teren kopalni. Jak okiem sięgnąć, olbrzymie usypiska ziemi, głębokie wykopy, rozlewiska podskórnej wody.

Skąd wzięły się tutaj diamenty?

Około 500 milionów lat temu, zapewne w okresie kambru, wulkaniczna eksplozja wytworzyła niespotykanej wielkości krater. Późniejsze wybuchy wyrzucały z głębi ziemi rudę zawierającą diamenty i inne materiały geologiczne, które wypełniły olbrzymi lej. I tak w ciągu milionów lat uformowała się płaszczyzna o powierzchni 140 ha, ze złożami żwiru bogatego w diamenty. Kanadyjski geolog trafił właśnie na to miejsce. Miał szczęście.

Praca w kopalni jest całkowicie zmechanizowana: najpierw warstwy gleby zalegające nieckę diamentową wzrusza się podziemnymi wybuchami. Kiedy opadną ostatnie grudki ziemi i rozwieje się pył wzniesiony wybuchem, do pracy ruszają koparki. Każdy „kęs" to 6 ton rudy, a w nim przeciętnie... pół karata diamentów, czyli bardzo, bardzo niewiele, bowiem stosunek diamentów do masy rudy jest jak 1 do 30 milionów. Inaczej mówiąc: na 30 milionów grudek rudy jedna może być diamentem.

Proces produkcji jest dość skomplikowany i opisanie jego zajęłoby dużo miejsca. W każdym razie wykopana ruda przechodzi przez wiele urządzeń selekcyjnych. Na przykład na transporterach podających duże kawałki rudy wybiera się ręcznie największe diamenty. Pozostałą rudę kruszy się na drobniejsze części. Przechodzi ona przez płukarkę sortującą. Diament nie przyjmuje wilgoci, nie spływa wraz z wodą i kamieniami. Przykleja się do taśmy pokrytej grubą warstwą smaru. Są to oczywiście drobniejsze diamenty. Zbiera się je z taśmy, płucze i suszy. Potem wszystkie trafiają do sortowni, gdzie fachowcy segregują je podług wielkości i wartości. Przez skarbiec Mwadui przechodzi w ciągu roku 600 tysięcy karatów, to znaczy około 120 kilogramów czystych diamentów.

Robotnikom zatrudnionym w kopalni i mieszkającym na jej terenach żyje się o wiele lepiej, niż robotnikom w innych gałęziach niewielkiego zresztą przemysłu Tanzanii. Mają murowane domy, wodociągi, elektryczność, boiska sportowe, kluby, ośrodek społeczny, dwie piękne szkoły, znakomitą orkiestrę szkolną, a eksport diamentów stanowi poważną sumę w budżecie młodej Republiki. Prawdę mówiąc dobrze się stało, iż Williamson znalazł swoje diamenty. Dziś należą one do państwa.

JOANNA ZADROWSKA
Foto: Witold Zadrowski

Przez ręce tych ludzi przechodzi rocznie 120 kilogramów diamentów.

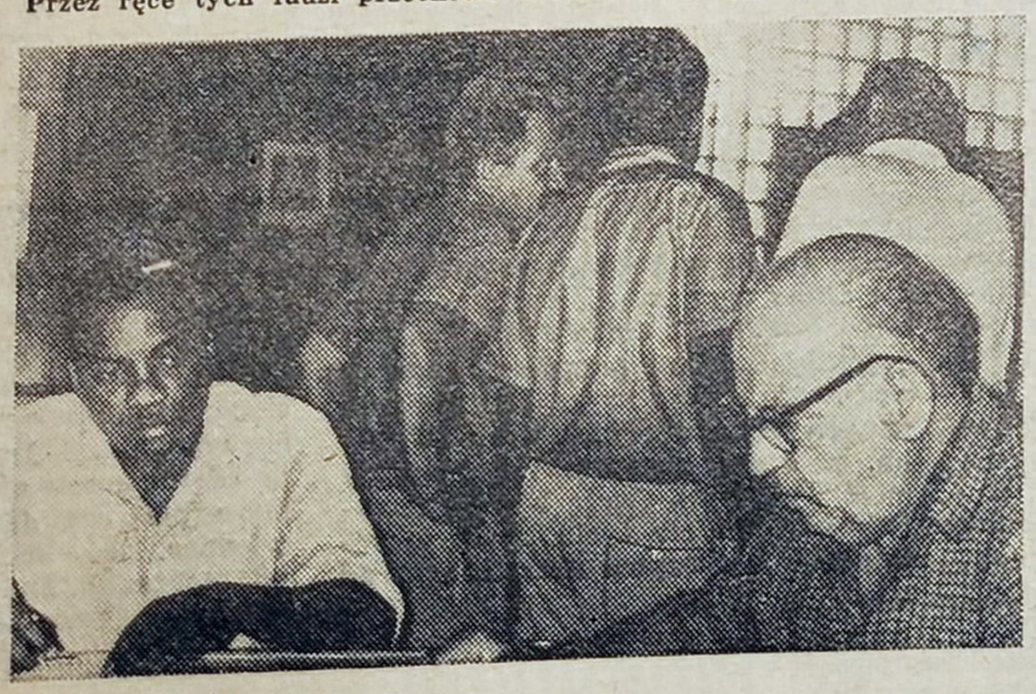

Ci młodzi chłopcy zagrali na naszą cześć marsza.

TAŃCE NAD JEZIOREM

Nasz samochód wyskoczył ze stepowej ścieżki na szutrową drogę Musoma-Mwanza i nieoczekiwanie znaleźliśmy się w krainie ludzi z plemienia Sukuma.

Zatrzymaliśmy się na dłuższy czas w Mwanza, ładnym, kolorowym mieście nad jeziorem. Codziennie robiliśmy samochodem dalekie wycieczki, przyglądaliśmy się rybakom wypływającym na jezioro i powracającym z połowu. Ludzie z wiosek łowili nadal w sposób prymitywny zastawiając niewody. Za to ich łodzie były pięknie malowane w barwne wzory. Złowione ryby niczym nie przypominały naszych karpi, szczupaków czy płotek. W jeziorze żyje kilkanaście gatunków ryb począwszy od małych telapii, a skończywszy na olbrzymich diabłach morskich. Rybacy sprzedawali ryby wprost z łodzi albo też natychmiast nieśli je na pobliski wiejski targ. Jeżeli nie udało się im sprzedać wszystkich ryb, oprawiali je i suszyli na słońcu lub wędzili nad ogniskiem. Było to zrozumiałe ze względu na upał.

Któregoś popołudnia mieszkańcy wioski Sale urządzili dla nas ludowe tańce. Nadszedł korowód muzykantów z bębnami i zjawili się czarownicy w strojach ze strusich piór. Maski z luźno nanizanych koralików zakrywały im oczy, a u nóg podzwaniały dzwoneczki. Muzykanci uderzyli w bębny, czarownicy rozpoczęli taniec. Rytm potęgował się, czarownicy tańczyli coraz szybciej i szybciej. Tańce trwały przeszło dwie godziny, a kiedy skończyły się, tancerze spakowali swoje stroje z piór, maski z koralików i dzwonki do dwóch podniszczonych walizek. Znów stali się zwykłymi ludźmi: rybakami i hodowcami bananów, bawełny i kukurydzy. Chłopcy z „orkiestry" zarzucili bębny na plecy i odeszli drogą. Nazajutrz czekał ich pracowity, szkolny dzień.

(J.Z.)

LABIRYNT

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

REDAGUJĄ: ST. BOROWIECKI i J. DĄBROWSKI

KONKURS SPECJALNY

EWENEMENT

ŻYCIE, które nas otacza obfituje w różne wydarzenia. Jedne z nich wynikają z naszego postępowania, i dotyczą nas samych, inne dzieją się niejako obok, tak, że jesteśmy tylko obserwatorami. Wszystkie te wydarzenia staramy się jakoś objaśnić i zrozumieć je. Taka bowiem jest natura człowieka: bada otaczającą go rzeczywistość, odkrywa prawidła rządzące nią, poznaje świat coraz dokładniej.

Ale zdarza się jeszcze, że natkniemy się na coś, czego w żaden sposób nie możemy zrozumieć; że jesteśmy świadkami lub uczestnikami wydarzenia, które wydaje się być całkowicie sprzeczne z naszą dotychczasową wiedzą o świecie. Dawniej takie szczególne przypadki nazywano cudami. Dzisiejsza nauka wiele owych rzekomych „cudów" już wyjaśniła.

Chciałbym, abyście w dzisiejszym konkursie opisali mi tego rodzaju wydarzenia. Mogą one pochodzić z opowiadań starszych ludzi, np. rodziców, czy znajomych. A może ktoś z was natknął się kiedyś na coś tak niezwykłego, że w żaden sposób nie może tego zrozumieć?

Napiszcie mi o tym (wydarzenia muszą być prawdziwe!) a ja postaram się rozwiać wasze wątpliwości, w tym względzie. Jeśli zaś nie będę mógł tego zrobić sam, poproszę o wyjaśnienie któregoś z polskich naukowców. Być może powstanie w ten sposób kilka ciekawych artykułów o rzeczach niezwykłych.

Słowo **EWENEMENT** użyte w tytule konkursu oznacza bowiem **wydarzenie niecodzienne.**

Listy z opisami EWENEMENTÓW kierujcie pod adresem: redakcja „Świat Młodych", Warszawa, Mokotowska 24, do dnia 30 bm. z dopiskiem na kopercie: EWENEMENT. Przyklejcie również obok **koniecznie** znaczek Labiryntu z numerem.

Na zwycięzców czekają — jak zwykle — nagrody, w formie kuponów książkowych!

JERZY DĄBROWSKI

supersam

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam, bez niczyjej pomocy. Odpowiedzi na zadania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru. Na kopercie trzeba koniecznie nakleić (lub narysować) znaczek Labiryntu z dopiskiem: „SUPERSAM". Na zwycięzców czekają nagrody.

PRZEPRAWA PRZEZ RZEKĘ

Czterech przyjaciół — Jurek, Romek, Staszek i Zbyszek — wybrało się na wędrówkę. Idąc napotkali na trasie swego marszu szeroką rzekę. W promieniu wielu kilometrów nie było żadnego mostu. Chłopcy ucieszyli się jednak, gdyż na brzegu rzeki znaleźli niewielką tratwę. Jednakże przy tratwie zobaczyli ostrzegawczy napis:

Uwaga! Dopuszczalne obciążenie tratwy wynosi 80 kg! Tymczasem łączna waga czterech przyjaciół wynosiła 195 kg. Przy czym Jurek i Romek ważyli po 40 kg, Staszek 50 kg, a Zbyszek 65 kg.

Pomyślcie, czy w tej sytuacji chłopcy mogli przeprawić się na drugi brzeg? Jeśli tak, to w jaki sposób?

TYLKO JEDNO PYTANIE

Aleksander Oszczędny żył podobno sto lat. W ciągu swego długiego życia zgromadził ogromne skarby które przed

śmiercią zakopał na wzgórzu pod jedną z trzech rosnących tam w rzędzie sosen. Staruszek zostawił następującą wskazówkę:

„Skarb dostanie się temu, kto będzie wiedział, pod którą sosną jest on zakopany. Ale żeby do tego dojść sosnom można zadać tylko jedno pytanie. Drzewa mogą odpowiedzieć na to pytanie „tak" lub „nie". Sosna, pod którą leży skarb, zawsze mówi prawdę, a dwie pozostałe — zawsze kłamią".

Przeszło wiele lat, lecz nikt nie potrafił tak sformułować pytania, aby z usłyszanej odpowiedzi można było z całą pewnością stwierdzić pod którą sosną leży ów skarb. O historii tej dowiedział się pewien wędrowiec. Długo myślał nad wskazówką Aleksandra Oszczędnego, aż wreszcie wpadł na rozwiązanie.

Oto jak wybrnął wędrowiec z tego trudnego problemu:

— Czy skarb zakopany jest pod środkową sosną? — zadał pytanie sośnie rosnącej z lewej strony.

— Tak! — odpowiedziała sosna z lewej strony.

PROBLEM OTWARTEJ LODÓWKI

Lodówka, jak wiadomo, jest urządzeniem chłodniczym. W jej wnętrzu temperatura wynosi około plus 5 stopni, a w zamrażalniku nawet poniżej zera. Wiedział o tym pan Kowalski, który postanowił pewnego upalnego dnia w lecie wykorzystać swą lodówkę do ochłodzenia mieszkania. W tym celu otworzył drzwi lodówki.

Jak myślicie — czy spadła temperatura w mieszkaniu pana Kowalskiego?

Zadanie wydaje się dziecinnie łatwe, ale tak nie jest. Przy rozwiązywaniu tego problemu należy wziąć pod uwagę fakt, iż lodówka stale włączona jest do sieci elektrycznej.

AKADEMIA PRYMUSÓW

WYKŁAD XXVI

KAŻDY C

Nie ma chyba człowieka, który by nie chciał osiągnąć szczęścia w życiu. O szczęściu marzą wszyscy, choć różnie je sobie wyobrażają i różnymi drogami próbują je osiągnąć.

W owym powszechnym dążeniu do tego stanu interesował mnie zawsze szczególnie jeden problem, leżący niejako na samym początku całej sprawy. Problem ten stawiam teraz przed wami w formie pytania, które brzmi jak następuje: — **CZY CZŁOWIEK MOŻE BYĆ SZCZĘŚLIWY NIEZALEŻNIE OD SWEGO CHARAKTERU?** Radzę wam pytanie to przeczytać jeszcze raz, gdyż jest dość trudne i jak powiadają „podchwytliwe", a chciałbym, abyśmy się dobrze zrozumieli.

Kiedy ludzie stają się dorośli i mogą już w pełni samodzielnie realizować swoje zamierzenia, mają na ogół już ukształtowane charaktery. W takiej sytuacji bardzo trudno się zmienić — jeśli dojdzie się do wniosku, że to właśnie charakter utrudnia nam życie. Ale wy jesteście jeszcze tak młodzi, że dopiero kształtujecie swoje przyszłe oblicze, warto więc wiedzieć, jak każdy z was powinien pokierować sobą, aby wypracować w sobie takie cechy charakteru, które pozwolą mu osiągnąć szczęście w wieku dojrzałym. To przydługie zdanie wprowadza w nasze rozważania pewien element optymizmu. Wynika z niego bowiem, iż możemy mieć wpływ na swoje własne trwałe zadowolenie z życia, czyli: **szczęście nie jest czymś niezależnym od nas.**

— Kłamiesz! Ale ja i tak wiem, pod którym drzewem ukryty jest skarb — odparł wędrowiec i zabrał się do jego odkopywania.

No właśnie, pod którym drzewem leży skarb? Przedstawcie niedokończone rozumowanie wędrowca, które pozwoliło mu na podstawie powyższego pytania i odpowiedzi, precyzyjnie określić położenie tego bajkowego skarbu.

PRZESTAWIANKA

Na rysunku A widzicie osiem zapałek ułożonych tak, iż ich „główki" znajdują się na przemian — raz u góry, raz na dole. Zadanie polega na przestawieniu zapałek w ten sposób, aby w rezultacie ustawienie ich wyglądało jak na rysunku B, czyli cztery kolejne zapałki z główkami do góry i cztery — z główkami na dół. Trzeba przy tym spełnić jeden warunek: za każdym razem należy brać po dwie sąsiadujące ze

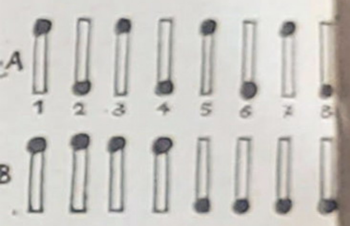

sobą zapałki. Na przykład, można brać zapałki oznaczone numerami: jeden i dwa, dwa i trzy, sześć i siedem itd. Każdą, dowolną parę, którą bierzemy, możemy przestawić na przód lub na tył szeregu — jak kto woli. Zadanie to można zrobić wykonując tylko pięć przestawień.

Rozwiązanie zadań Super-samu L-27

Tym razem otrzymałem od was 654 odpowiedzi. Największym powodzeniem cieszyły się zadania pt.: „Kolorowe czapki" oraz „Jaki to procent?" O ile drugie z tych zadań dobrze zrobili niemal wszyscy, to z kolorowymi czapkami miałem sto pociech. Sporo rozwiązań było złych, niektórzy twierdzili, iż odgadnięcie koloru czapki przez jednego z kandydatów zależało tylko od przypadku. A tak wcale nie jest, o czym za chwilę się przekonacie.

Podobnie sporo kłopotów mieliście z geometryczną łamigłówką. Jakich to nie wymyślaliście przedziwnych kombinacji, a tymczasem rozwiązanie jest bardzo proste.

A oto i rozwiązania.

Kolorowe czapki

Ten ze wspólników, który krzyknął, że na jego głowie jest czarna czapka, doszedł do tego następującym rozumowaniem:

Kupiec ma zawsze czerwoną czapkę, a więc gdybym i ja miał na głowie czerwoną czapkę, wtedy przeciwnik powiedziałby, że ma czarną czapkę, gdyż są tylko dwie czerwone czapki. Wobec tego, iż przeciwnik nic nie mówi, musi widzieć na mojej głowie czarną czapkę.

To rozwiązanie — przysłane przez **Lidię Leszczyńską** ze Szczecina, Al. Piastów 42a/14 — jest rzeczywiście bardzo dobre i Lidka też wylosowała nagrodę. Chcę przy okazji zwrócić uwagę na fakt, iż Lidka rozważyła wariant najtrudniejszy zadania: gdy obydwaj kandydaci mieli na głowie czapki czarne. W każdym innym przypadku rozwiązanie byłoby śmiesznie łatwe.

Ile stopni mają schody?

To zadanie było bardzo łatwe i niemal wszyscy rozwiązali je prawidłowo. Schody mają 119 stopni. Nagrodę za to zadanie wylosował **Daniel Kasprzyk**, Psary, pow. Chrzanów.

Geometryczna łamigłówka

Trójkąty należało rozciąć wzdłuż ich wysokości i złożyć w sposób przedstawiony na rysunku. Nagrodę za to zadanie otrzymuje **Irena Gil**, Oś. Czeremcha, pow. Hajnówka.

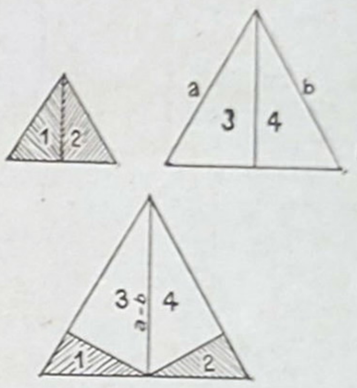

Jaki to procent?

W tym zadaniu wielkościami zmiennymi są: ilość wody w beczce i procent jej zasolenia. Nie zmienia się natomiast zawartość soli w wodzie, jest jej jednakowa ilość zarówno w 40 litrach, jak i w 100 litrach wody. Można więc łatwo obliczyć ilość soli w gramach: 5 procent z 40 wynosi 2. A więc czystej soli jest 2 gramy. Ponieważ ta sama ilość soli przypada również w 100 litrach a więc:

$$\frac{2}{100} = 2 \text{ proc.}$$

Odpowiedź: w wypełnionej wodą beczce zasolenie wynosi 2 procent.

Nagrodę za to zadanie wylosowała **Grażyna Jonasz** — Żurawie, pow. Krasnystaw.

Chcę zaznaczyć, że istnieje również kilka innych sposobów rozwiązania tego zadania, ze względu jednak na brak miejsca nie mogę ich podać.

Na zakończenie chciałbym uroczyście pochwalić dziewczęta, które coraz częściej przysyłają swoje rozwiązania Supersamu i jak się okazuje — po ilości zdobytych nagród — z dobrym powodzeniem. Gratuluję!

ST. BOROWIECKI

Ten znaczek „Labiryntu" naklej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na Konkurs Specjalny i zadania Supersamu.

CHCE BYĆ SZCZĘŚLIWY...

Wszystkich ludzi — w zależności od ich charakterów — można w pewnym uproszczeniu podzielić na dwie grupy a wy, czytając o cechach tych ludzi, zorientujecie się sami, do czego prowadzą nasze rozważania.

I GRUPA

To jednostki, które interesują się światem, życzliwie patrzą na innych ludzi, są towarzyscy, otwarci i naturalni. Nie ukrywają swych uczuć, a przeżywając wszystko po prostu — nie stwarzają dookoła siebie atmosfery niepokoju czy zdenerwowania. Mają oczywiście swoje zdanie na wiele spraw ale równocześnie szanują zdanie innych, wiedząc, że nie bardzo różnią się od otoczenia. Są to na ogół ludzie niezbyt „skomplikowani, cieszący się z tego, co zdołali osiągnąć. Nie oznaczają się zbyt wygórowanymi ambicjami, nie próbują „przeskoczyć samych siebie". Ich główna cecha to **ekstrawersyjność** czyli zwracanie się w stronę otoczenia, a nie rozmyślania nad samym sobą.

II GRUPA

Należą do niej ludzie zupełnie innego rodzaju. Są oni na ogół skryci i powściągliwi w okazywaniu uczuć. Stronią od innych, uważając się za coś wyjątkowego. Są albo zupełnie nietowarzyscy, albo towarzyscy powierzchownie. Jak powiada znakomity polski filozof Władysław Tatarkiewicz: — **„Wydaje im się, jakby tafla szklana oddzielała ich nieustannie od otoczenia"**. Rozmyślając w oderwaniu od życia otaczającego ich, bardzo często stają się „idealistami nie z tej ziemi", co w konsekwencji prowadzi do przeczulenia na własnym punkcie i kompletnego zdziwaczenia. Ich cechą najważniejszą jest **introwersyjność**, czyli skłonność do zamykania się w sobie, bez kontaktu z otoczeniem.

Wydaje mi się, że bez wielkiego trudu można ocenić, która z tych dwóch grup jest podatniejsza na odczuwanie tego, co nazywamy szczęściem. Oczywiście — pierwsza!

Podsumowując cały dzisiejszy wykład, można chyba powiedzieć, iż naprawdę warto wyrabiać w sobie te cechy charakteru, które pomogą nam w jakiś sposób osiągnąć **„trwałe, pełne i uzasadnione zadowolenie z życia"**.

Chyba, że ktoś wybierze inną drogę, świadomie zrezygnuje ze szczęścia osobistego i będzie próbował sam, o własnych siłach przedzierać się przez życie, wbrew otoczeniu, uważając, że tylko w ten sposób osiągnie to, co zamierzył. Musi wtedy jednak pamiętać, że pozostając na uboczu społeczności, będzie ponosił wszelkie wynikające z tego konsekwencje.

HOMO SAPIENS

„Mini-Clubman": ten mini-samochód jest wyposażony w czterocylindrowy silnik o pojemności skokowej 998 cm³. Czterobiegowa skrzynka biegów jest całkowicie zsynchronizowana. Na żądanie nabywcy może też otrzymać przekładnię automatyczną.

Samochody „Świata Młodych"

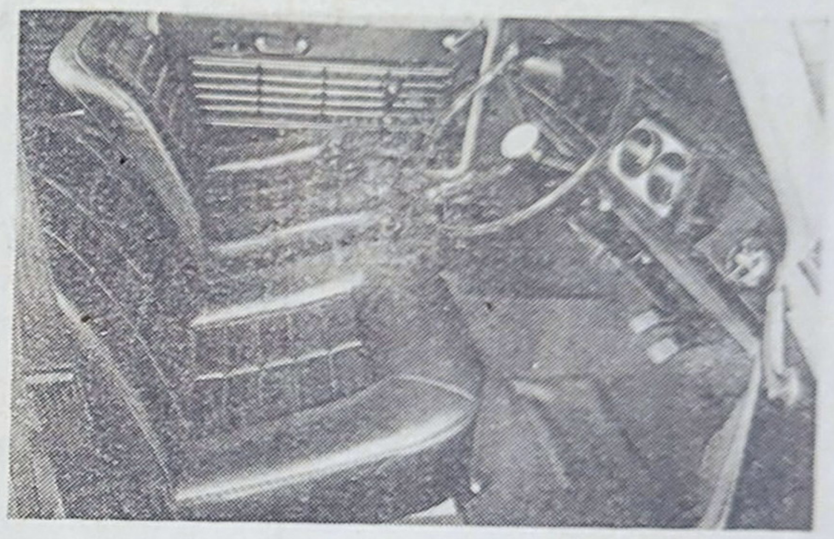

Wnętrze „Mini-Clubmana" jest bardzo eleganckie. Siedzenia, z rozstawnymi oparciami, zapewniają dużą wygodę jazdy. Samochód posiada hamulce bębnowe na cztery koła. Maksymalna szybkość — 145 km/godz.

NOWA SERIA „MINI"

OSTATNI londyński salon samochodowy wzbudził wielkie zainteresowanie publiczności, a to ze względu na nową serię minisamochodów „British Leyland". Firma ta — jedna z większych w Europie — wystawiła trzy modele nowych „Mini". Są to: samochód o nazwie „Mini-Clubman", „Mini-Clubman Estate" (kombi), oraz „Mini-1275 GT". Trzeba przyznać, modele są udane, bardzo eleganckie i mają wyraźnie sportowy charakter. Anglicy twierdzą, że ich nowe mini-samochody znajdą nabywców nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale zdobędą rynki zbytu i poza granicami kraju, że będą stanowiły konkurencję przede wszystkim dla zachodnio-niemieckiego „Volkswagena".

Tak wygląda „Mini-Clubman Estate" (kombi). Ten samochód jest przeznaczony dla większych rodzin, gdyż może się w nim pomieścić spora ilość bagażu.

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

OGROMNY wpływ na mnie jako autora powieści kryminalnych wywarli moi rodzice.

Gdy byłem jeszcze w drugiej lub trzeciej klasie, mama wyszyła na moim szkolnym worku na kalosze nazwisko „Detkin".

Był to najzwyczajniejszy worek, odegrał jednak w moim życiu rolę nadzwyczajną! Los tak zrządził, że trzy ostatnie litery zatarły się i zniknęły — nici popękały pewnie ze starości, bądź też dlatego, że służył mi jako wierny oręż w krótkich, lecz decydujących potyczkach, jakie od czasu do czasu toczyliśmy w szatni. Tak czy inaczej, z nazwiska mego pozostały tylko trzy pierwsze litery: „Det".

— Kalosze Detektywa! — wykrzyknął jakiś starszoklasista.

Od tego się zaczęło: nazwano mnie Detektywem. A gdyby mama nie wyszyła tych liter na moim granatowym worku?...

Zacząłem więc uprawiać twórczość!... Rodzice byli temu przeciwni: „Szkoda na to czasu"! Wówczas przytoczyłem wszystkie znane mi fakty, kiedy ojcowie wypędzali z domu, a nawet wydziedziczali przyszłych wielkich artystów, kompozytorów i pisarzy. Przykłady te zrobiły wrażenie na ojcu i na mamie.

— Dobrze — oświadczył ojciec — skoro nie żal ci czasu który można by obrócić na naukę języka obcego, na lekturę pożytecznych książek, lub powiedzmy, na sport, niechaj będzie jak chcesz. Powieści jednak nie można wyssać z palca. Zanim się weźmie pióro do ręki, trzeba studiować charaktery ludzkie. A temat? Temat podsunie samo życie.

Zacząłem więc studiować charaktery moich przyjaciół, sąsiadów, nauczycieli. Ale tematu życie jakoś nie chciało mi podsunąć.

I nagle taka bomba!...

Nigdy bym nie potrafił wymyślić historii straszniejszej niż ta, która zdarzyła się w rzeczywistości i którą rozwikłałem od początku do końca, dając tym samym dowód, że nie darmo noszą przezwisko Detektyw!

ROZDZIAŁ I

w którym poznajemy bohaterów opowieści; z tym jednak, że nie wszyscy okażą się bohaterami.

Kiedy w zeszłym roku powstawało w naszej klasie kółko literackie, nikomu nawet do głowy nie przyszło, jakie z tego mogą wyniknąć konsekwencje. Jaka tajemnicza i straszna zdarzy się historia.

Ale opowiem wszystko od początku, nie wybiegając naprzód.

A więc wszystko zaczęło się na całkiem normalnej lekcji w najnormalniejszej klasie.

Nasz nowy wychowawca, Światosław Nikołajewicz, oznajmił:

— W każdej klasie, której byłem wychowawcą, istniało kółko literackie. Tym bardziej więc powinno istnieć tu, w tej klasie, do której uczęszcza Gleb Borodajew.

Wszystkie głowy odwróciły się w kierunku ostatniej ławki w środkowym rzędzie, gdzie cichutko siedział skulony Gleb.

Był to człowiek trzynastoletni. Twarz jego o delikatnej aksamitnej cerze często oblewała się rumieńcem. Wzrostu był niewielkiego, uczył się przeciętnie i bardzo kochał psy. Nosił tanie, wymięte spodnie z okropnie wypchanymi kieszeniami. Wprawne oko potrafiło niemal bezbłędnie odgadnąć, że spoczywa tam kawał kiełbasy, kromka chleba lub parówka. Z każdego śniadania Gleb zostawiał cząstkę dla psów. A psy odpłacały mu równą miłością.

My też lubiliśmy Gleba. Był dobry nie tylko dla psów, lecz i dla ludzi. Zwłaszcza gdy spotykało ich coś złego. Na przykład, jeśli ktoś upadł i stłukł kolano, Gleb już był przy nim i mówił:

— Jak to wszystko... Bardzo cię lego... Zaraz się postaram...

Kiedy był czymś poruszony, nie kończył zdań. Urywał je nagle, jak uszkodzony motor, który głuchnie i znów zaczyna warczeć, głuchnie i znów zaczyna...

W piersi Gleba biło skromne, szlachetne serce.

— Gleb, oczywiście, jest takim samym uczniem, jak wy wszyscy — ciągnął Światosław Nikołajewicz. — To nie jego zasługa, że urodził się jako wnuk Borodajewa, pisarza, który w drugim ćwierćwieczu naszego stulecia mieszkał i tworzył w naszym rodzinnym mieście. Mimo to cieszę się, że Gleb uczęszcza właśnie do mojej klasy. Mam nadzieję, że szczególniejsze zainteresowanie twórczością jednego pisarza, rozbudzi w was ciekawość do literatury w ogóle. I tu pomoc Gleba może się okazać nieoceniona!...

Wszystkie głowy znów odwróciły się w stronę Gleba... Normalnie spuszczał głowę ze zmieszania, jak tylko ktoś na niego popatrzył, a teraz całkiem już leżał na ławce.

— Jak to wszystko... — bąknął nie kończąc zdania.

Wiedzieliśmy, że w naszym mieście mieszkał kiedyś pisarz G. Borodajew, portret jego wisiał w sali na tablicy „Nasi wybitni ziomkowie".

Nagle olśniła mnie myśl: „On pewnie też nosił imię Gleb!".

Nie mieliśmy pojęcia, że **tamtem** Gleb to rodzony dziadek **naszego**

Gleba. Nasz Gleb nikomu o tym nie wspomniał.

Tymczasem Światosław Nikołajewicz wyjawił jego tajemnicę...

Nadamy naszemu kółku imię Gleba Borodajewa! — zawołał.

— Jak to wszystko... — odezwał się cicho Gleb ze swojej ławki. — Ja przecież mam także na imię... Niektórzy mogą pomyśleć...

Nie kończył żadnego zdania, co oznaczało, że był zdenerwowany, jak nigdy.

— Są przecież inni... — mówił dalej. — Dlaczego koniecznie mój dziadek?... Mógłby, na przykład, być Gogol...

— Ale wnuk Gogola nie chodzi do naszej klasy — odparł Światosław Nikołajewicz. — Chodzi natomiast wnuk Borodajewa!

Od tego dnia przylgnęło do Gleba przezwisko: Wnuk Borodajewa. Czasem mówiliśmy krótko: Wnuk.

Chłopcy zawsze lubią wymyślać jakieś przezwiska. Ale w naszej szkole stało się to, jak mawiali nauczyciele, „bardzo groźną epidemią". Co w tym groźnego? Moim zdaniem przezwisko mówi o człowieku znacznie więcej niż imię. Imię w ogóle nie mówi nic konkretnego. Wszak przezwisko daje się człowiekowi w zależności od cech charakteru, a imię wtedy, gdy nie ma on jeszcze żadnego charakteru. Jeśli ktoś zawoła zwyczajnie: Alik! — to czego można się o mnie dowiedzieć. Natomiast przezwisko — Detektyw! — od razu ustawia mnie w odpowiednim świetle.

c.d.n.

tłum. J. PIOTROWSKA
rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYSUNKI - PAPCIO CHMIEL

KAŻDY UCZEŃ POWINIEN MIEĆ KĄCIK DO NAUKI. KRZESEŁKO I STÓŁ MUSZĄ BYĆ DOSTOSOWANE DO WZROSTU. ŚWIATŁO Z LEWEJ STRONY.

ŹLE.

PO PEWNYM CZASIE.

TERAZ WIEM, DLACZEGO NIE MOGĘ ROZWIĄZAĆ ZADANIA. MOJE KRZESŁO MA ZA DŁUGIE KOŃCZYNY DOLNE I CIERPNĄ MI NOGI.

TYTUS

„ALE TERAZ STÓŁ NIE JEST DOSTOSOWANY DO WZROSTU UCZNIA...

DZIWNE, DOPASOWAŁEM STÓŁ I KRZESŁO, A NIE MIESZCZĄ MI SIĘ KOLANA.

TYTUS

NIKT NIE WPADŁ NA PROSTY SPOSÓB. WYSTARCZY WYCIĄĆ W PODŁODZE OTWORY NA NOGI.

TYTUS

MOŻNA BY JUŻ ODRABIAĆ LEKCJE, GDYBY ŚWIATŁO PADAŁO Z LEWEJ STRONY.

NIE MA INNEJ RADY, TYLKO MUSZĘ WYKUĆ OKNO WE WŁAŚCIWYM MIEJSCU.

TUS

NA ORANGUTANA! PRZEZ TYDZIEŃ NIE PRZEBIJĘ TEJ ŚCIANY. TO SĄ JAKIEŚ FORTECZNE MURY.

NARESZCIE!

KTO BY SIĘ SPODZIEWAŁ, ŻE URZĄDZENIE KĄCIKA KOSZTUJE TYLE TRUDU.

!

PRZEBYWANIE W ZASIĘGU KOPARKI GROZI ŚMIERCIĄ.

WTEM!

RATUNKU!

OBUDŹ SIĘ I NIE KRZYCZ! ZASNĄŁEŚ NAD MATEMATYKĄ.

Zam. 4795. P-19

ŚWIAT W Okularach

KIEDY chodziłam do szkoły zwanej wówczas powszechną, nie przeprowadzano badań wzroku uczniów. Nauka odbywała się zresztą nawet nie w szkole — była zajęta przez okupanta — ale w wynajętych wiejskich izdebkach. Przez pewien okres czasu uczyliśmy się w stodole, bo i tamte izby zajęło hitlerowskie wojsko.

Zapewne wskutek marnego oświetlenia pogorszył mi się wtedy wzrok. Sądziłam jednak, że to tablica ma startą farbę i dlatego nic na niej nie widzę, choć starałam się siedzieć jak najbliżej. Przepisywałam więc zadania z zeszytu koleżanki...

Po wyzwoleniu znalazłam się w prawdziwej szkole, tablica była czarna jak kruk, ale ja dalej nic z niej nie mogłam odczytać. Przypadkiem zmierzyłam czyjeś okulary i ze zdumieniem stwierdziłam, że widzę przez nie doskonale, a jedna z dziewczynek z ostatniej ławki ma twarz usianą piegami, których przedtem nie dostrzegałam. Tak oto zapisałam się w szeregi... krótkowidzów.

Pierwsze moje szkła, miały drucianą oprawkę i długie sprężyste „wąsy" zauszników. Nie były eleganckie, ale służyły mi wiernie w klasie, kinie, teatrze.

Dzisiaj mam coraz większe wymagania. Uważam, że okulary nie tylko nie powinny uciskać nosa i uszu, ale muszą wyglądać ładnie. Sądzę nawet, że mogą ozdabiać.

Po wielu pielgrzymkach w poszukiwaniu opraw, które spełniałyby te warunki znalazłam się w pracowni pana Kumonia.

U optyka

Pracownia optyczna Stanisława Kumonia cieszy się dużym uznaniem wśród ludzi noszących okulary, a także wśród rodziców dzieci, dla których nie ma gotowych, stosownych oprawek w sklepach Foto-optyki.

Pan Stanisław swój zawód wykonuje od lat 25. W pracy pomagają mu jego żona, pani Krystyna i pani Bogumiła Kolecka, mistrz optyki, spec od szlifowania szkieł.

Każdy klient, który przychodzi do zakładu może sobie obejrzeć pięćdziesiąt różnych wzorów oprawek. Ale tu nie sprzedaje się gotowych opraw, lecz dopiero po dostosowaniu ich do kształtu twarzy i anatomicznej budowy głowy klienta. Albowiem okulary muszą mieć odpowiedni kąt nachylenia do oka, właściwe pole widzenia itp.

Po uzgodnieniu kształtu i koloru oprawy, obrysowuje się ją w octanie celulozy i wycina na frezarce. Ponieważ przemysł krajowy produkuje zaledwie kilka kolorów celulozy, pan Stanisław sprowadza materiał aż z Anglii. Dysponuje wieloma kolorami i odcieniami.

Po wycięciu oprawy formuje się tak zwany mostek, czyli wgłębienie na nasadę nosa, a następnie żłobi rowki na szkło okularowe. Po podklejeniu podnostków — maleńkich przezroczystych podpórek — szlifuje i wygładza całą oprawkę, zauszniki i montuje całość. Gotową oprawkę przymierza klient i jeśli jest wygodna, dopiero wówczas przycina się i szlifuje stosowne do recepty szkła i na gorąco ustawia je w „okienka".

My okularnicy

Pani Krystyna Kumoniowa prosiła mnie o nieużywanie terminu „okularnik", ażeby nie robić przykrości tym wszystkim, którzy muszą używać okularów. Ale przecież jesteśmy zbyt dorośli na to, aby takie „przezwisko" mogło być użyte przeciwko komuś w celu wyrządzenia mu krzywdy lub przykrości... Wielu mądrych ludzi to właśnie „okularnicy". Niektórzy nawet dodają sobie powagi noszeniem okularów.

Zdradzę Wam tajemnicę. W redakcji „Świata Młodych" naliczyłam aż 12 par okularów... Nawet „Tytus, Romek i A'Tomek" rysowany jest w okularach a i Papciowi Chmielowi bardzo w nich do twarzy... Większość rymowanych haseł i wierszy powstaje w głowie zdobionej okularami. A ilustracje, a rozrywki umysłowe? Sekretarz redakcji także spogląda przez okulary... Wystarczy?

Kłopoty z różowymi okularami

Najmłodsze dzieci, które są częstymi klientami zakładu, najchętniej pokazują paluszkiem na oprawki — różowe. Jest to kolor miły, a świat oglądany „przez różowe okulary" jest wesoły.

Cały kłopot polega na tym, że jedyny w kraju producent materiału, z którego robi się oprawy — zakład w Pionkach — nie chce tego przyjąć do wiadomości... Zaś gotowe, sprowadzane z NRD, oprawy są na ogół przystosowane do innej budowy antropologicznej głowy. Pan Kumoń — specjalista w optyce dziecięcej — musiał zatem sam opracować model, który dla małych klientów jest najlepszy. A różowy octan celulozy sprowadza nadal z zagranicy...

10 lat temu w porozumieniu z lekarzami okulistami zastosował optorator z nieprzezroczystej masy plastycznej otoczony skórką. Zasłona ta szczelnie zaciemniająca zdrowe oko, jest jedną z metod leczenia zeza. Odsłonięte chore oko zmusza się w ten sposób do podwójnej pracy.

ANNA GRZYBOWIECKA

Noszenie okularów nie jest na ogół przyjemnością, ale dobrze dobrane do indywidualnego charakteru twarzy nie szpecą jej. Toteż coraz mniej jest dziewcząt i chłopców, którzy cierpią z powodu zapisania się do klanu „okularników". Tym bardziej, że i w tej dziedzinie moda ma sporo do powiedzenia.

Ogólna zasada, jakiej należy się trzymać to: przy okrągłych buziach najlepiej wyglądają oprawki owalne, wydłużone, wychodzące poza ramy twarzy. Przy buziach pociągłych — stosuje się wszystkie kształty zaokrąglone. Natomiast przy kwadratowych — nie wskazane są oprawy kanciaste.

Prawdziwy obecnie „szał", to szkła przeciwsłoneczne z oprawami wielkimi jak kółka od rowerów. Doświadczony specjalista radzi jednak umiarkowanie, bowiem przyciemnione okulary, noszone stale, nie są zdrowe...

Jeśli chodzi o chłopców — ostatnia moda wypowiada się za grubymi, ciemnymi oprawkami. Panowie wyglądają w nich poważnie i dostojnie...

Rzecz jasna — nie ma tu sztywnych reguł. Ostateczny głos powinien więc mieć fachowiec — czyli optyk, głosem doradczym zaś będzie spojrzenie w lustro i przekonanie, że w **okularach wygląda się interesująco.**

Do wszystkich noszących okulary: **nie wolno zamawiać i kupować oprawek bez tego, kto je będzie nosić!**

Nie należy kłaść okularów tak, aby dotykały do stołu czy ławki, gdyż rysują się i matowieją.

MONOKLE I BINOKLE

● Okulary znane były już w X wieku przez Chińczyków, którzy stosowali oprawiane, wypukłe szkła do czytania. W Europie pojawiły się dopiero w XVI wieku we Florencji i były produkowane z przezroczystego kwarcu lub berylu. Szkło optyczne zaczęto wyrabiać nieco później w Wenecji i Norymberdze.

● Pierwsze okulary dwuogniskowe (o innej ogniskowej w górze do patrzenia w dal, a innej dolnej — do czytania) wykonał dla siebie Beniamin Franklin, amerykański polityk, działacz i fizyk — wynalazca piorunochronu.

● Kiedyś były modne okulary z rączką, zwane **lorgnon** (czyt. lornią), podobne do lornetek używanych dziś w teatrze. Potem nastała era **binokli** — okularów trzymających się na samym nosie przy pomocy ściskającej sprężynki, zwanych inaczej cwikierami od niemieckiego „zwicken" — szczypać. **Monokl** — to pojedyncza soczewka przystawiana do oka, przytrzymywana mięśniami twarzy i noszona na sznureczku.

● Już w połowie XIX wieku została opracowana koncepcja zakładania okularów wprost na gałkę oczną. A stosowano takie okulary, zwane **kontaktowymi,** pod koniec XIX wieku. Nowoczesne szkła, szkła kontaktowe mają średnicę 20—24 mm.

● W 1948 wprowadzono **soczewki rogówkowe** o średnicy 9—11,5 mm i grubości 0,1—0,6 mm; popularne w Stanach Zjednoczonych. W Związku Radzieckim, w Charkowie, działa specjalne Laboratorium Soczewek Kontaktowych, które pomogło już wielu ludziom.

W Polsce jest również optyk, który robi szkła kontaktowe, jest nim Bernard Mroziński z Bydgoszczy, prezes ogólnobranżowego związku, do którego należą optycy.

Szkła kontaktowe mają przed sobą wielką przyszłość, na razie jednak posiadają i ujemne cechy. Wymagają przyzwyczajenia się i przełamania całego szeregu nieprzyjemnych odczuć.

Minie więc jeszcze sporo lat, zanim znikną zwyczajne okulary w oprawie. (ag)